Nr. 2. Kraków, Luty 1918. Rok II.

MŁODZIEŻ POLSKA

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 3 K, półrocz. 1 K 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Walne Zebranie.

Po roku istnienia Stowarzyszenia, a nawet po kilku miesiącach, jeżeli Stowarzyszenie później powstało, należy zwołać walne zebranie członków najpóźniej do końca marca, aby Wydział mógł przedstawić, o ile Stowarzyszenie się rozwinęło, a zarazem poradzić się wszystkich, co nadal należy czynić dla dobra Stowarzyszenia. Wprawdzie wiele Stowarzyszeń nie mogło się jeszcze należycie rozwinąć, bo były najrozmaitsze trudności, jak brak odpowiedniej sali na zebrania, brak pieniędzy, gdzieindziej znowu zapisało się zaledwie kilkunastu lub nawet tylko kilku chłopców do Stowarzyszenia, nie ma więc jeszcze czem się chwalić, ale i tam potrzebne będzie walne zebranie. Bo najpierw walne zebranie będzie dowodem, że Stowarzyszenie żyje i myśli o sobie i nie zraża się początkowemi trudnościami.

Sprawozdania choćby krótkie, zainteresują chłopców, bo dowiedzą się, jakie korzyści dało im Stowarzyszenie, przekonają się, że żaden cent składany przez nich, nie zginął, ale został użyty na dobre cele, lub jest złożony jako oszczędność na dalsze potrzeby.

Ważną sprawą, którą należy załatwić podczas walnego zebrania, będą wybory do wydziału. Chłopcy poznali się w ciągu roku i doskonale wiedzą, czy wydział spełnił swoje obowiązki, czy też zaniedbał się zupełnie i może właśnie dlatego zaczęło się psucie w Stowarzyszeniu, niezgoda i kwasy. Niech to rozpatrzą walne zebrania i wybiorą dzielniejszych chopców do zarządu na rok następny. Pisaliśmy już w gazetce o obowiązkach wydziałowych, niech się usprawiedliwią przed walnem zebraniem, dlaczego tego lub owego nie dopilnowali. Niech się chłopcy zastanowią, dlaczego tak mało chłopców zapisało się do Stowarzyszenia, dlaczego zapisani wystąpili i uradzą wspólnie, jak ożywić życie Stowarzyszenia.

Są to rzeczy bardzo ważne, dlatego każde Stowarzyszenie musi odbyć walne zebranie.

Wzywamy do tej czynności każde Stowarzyszenie i spodziewamy się, że po walnych zebraniach zacznie się jeszcze bujniejsza praca po naszych Stowarzyszeniach.

Do młodzieży.

Ucz się ojczystych dziejów, wzrastająca młodzi,
Niech się w nich serce krzepi, pamięć nie zawodzi,
Bo twa Wiara, twój język i przeszłość w Ojczyźnie,
Są to jedyne skarby, coś wzięła w spuściźnie.

OBRAZKI

na tle historycznem z XVIII i XIX wieku

skreślone przez F. S. Dmochowskiego.

RADA WOJENNA.

Rok 1809.

W roku 1809 czterdziestotysięczny korpus wojska austryackiego wkroczył w granice nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego. Pilica odgraniczała wówczas Galicyę austryacką od Księstwa. Niespodzianie napadnięty książę Józef Poniatowski, naczelny wódz a razem minister wojny, miał tylko 8.000 żołnierza. Nie jego w tem wina, bo Napoleon samowolnie rozrządzając siłami polskiemi, wysłał kilka pułków do Hiszpanii, inne do Niemiec, a kraj zostawił bez obrony. Ufając szczęściu swojemu, sądził, że skoro tylko Wiedeń zajmie, natychmiast cesarz austryacki będzie żądał pokoju i na wszelkie jego warunki przystanie. Tymczasem omało go nie zawiodła ta rachuba, a kampania 1812 r. wskazała, że nie każdego kraju los zależy od owładnięcia stolicy. O ile na pomyślny wypadek wojny 1809 roku wpłynął opór stawiony Austryakom w Księstwie Warszawskiem i wkroczenie wojsk naszych do Galicyi, milczą o tem historycy francuzcy, jako o rzeczy zbyt mało znaczącej w porównaniu z kampanią nad Dunajem odbytą. Ale uważnie zapatrując się na ówczesny stan rzeczy, możemy bez próżnej chwalby powiedzieć, że gdyby korpus austryacki nie był znalazł silnego oporu w Księstwie, to może katastrofa r. 1814, to jest zajęcie Paryża przez wojska sprzymierzone byłaby nastąpiła o pięć lat wprzódy. Następujące opowiadanie, które od jednego z czynnych i starszych uczestników tej kampanii pochodzi, lepiej nam tę rzecz wyjaśni.

Po bitwie pod Raszynem i ustąpieniu wojsk naszych na Pragę, zebrała się rada wojenna w Jabłonnie, w pałacu księcia Józefa Poniatowskiego.

— Cóż będziemy teraz czynili — zapytał się książę Józef. Ludzie zimniejszego charakteru, jakim był Hebdowski, Zajączek, Różniecki i kilku przybocznych sztabowych oficerów, radzili trzymać się obronnie pod szańcami Modlina i Torunia i czekać rozstrzygnięcia losów wojny nad Dunajem.

Nie podobało się to zdanie jenerałowi Dąbrowskiemu, założycielowi legionów włoskich.

— Mości książę — rzekł — bezczynne stanie pod dwiema fortecami naszemi, do niczego nie doprowadzi. Powinniśmy działać i to z całą energią, na jaką tylko zdobyć się można. Im więcej dokażemy, tem więcej będą

mieli nas na względzie, gdy przyjdzie do zawarcia pokoju, a przytem sądzę, że Wasza Książęca Mość i panowie koledzy moi, pojmują cel wyprawy austryackiej. Nie idzie im o zdobycie Warszawy, ale chcą dotrzeć do morza Bałtyckiego, a wtedy powołują Prusaków i wszystkie księstwa niemieckie do wojny przeciw Napoleonowi, dostaną pomoc od Anglii, w broni, amunicyi i pieniądzach, a kiedy główne wojska francuskie uporczywy bój toczą nad Dunajem, armia w północnych Niemczech utworzona, zajmie Niderlandy, Belgię i zagroziwszy Paryżowi, zmusi Napoleona do odwrotu na obronę stolicy.

Ale rozważny i zimny Austryak nie chce zostawić za sobą kilkunastu tysięcy wojska, któreby go ciągle napastowało i nie może porzucać bez obrony prowincyj na Polsce zdobytych. Chce więc wprzódy z nami skończyć, zapędzić resztkę naszych wojsk w wązką szyjkę departamentu łomżyńskiego, a potem działać bez przeszkody. Rzeczą Waszej Książęcej Mości jest, żebyś tym planom przeszkodził. Masz w rękach swoich nietylko los własnej ojczyzny, ale może i dolę cesarstwa francuskiego.

Myśl wielka i śmiała trafiła do serca i umysłu księcia Józefa. Oko jego zajaśniało żywym blaskiem i rzekł:

— Podzielam zdanie twoje, szanowny jenerale, a więc cóż czynić trzeba?

— I ja najzupełniej potwierdzam — rzekł jenerał Amilkar Kosiński.

— Zadanie nasze dosyć jest łatwe — mówił dalej Henryk Dąbrowski. — Austryacy zostawią znaczną część wojska w Warszawie, a druga, jak nam doniesiono, ciągnie ku Toruniowi, trzecia stawia most pod Górą. Trzeba zatem uzbroić departament Poznański i Bydgoski. Jeżeli Wasza Książęca Mość zezwoli, podejmę się tej czynności. Wezmę z sobą kilkudziesięciu starych podoficerów i kilkunastu oficerów, a na miejscu znajdę szlachtę, która odbywała kampanie 1792 i 1794; ci poprowadzą niedoświadczonych. Mam nadzieję, że za miesiąc, dziesięciotysięczny korpus zbiorę i porządną dywersyę uczynię na lewem skrzydle austryackiego wojska. Pułki konne niech bronią przeprawy przez Wisłę, a gdy raz i drugi przepłoszą Niemców, to potem Mości Książę idź z niemi w Lubelskie i całą Galicyę wschodnią, ogołoconą z wojsk powołaj do łączenia się z nami. Tak rozdzieliwszy nieprzyjaciela na wszystkie strony, nie przepuścimy go do północnych Niemiec.

— Może w końcu ściśnięty ze wszech stron, będzie musiał broń złożyć — przydał Niemojewski. — A przy umowie o pokój, nie odbiorą nam tego, co własną krwią odzyskamy.

— Dobrze więc — odpowiedział książę. — Jedź w Poznańskie, jenerale Dąbrowski, mam nadzieję, że twój nowy korpus i nasz dawny połączą się w Sandomierzu albo w Lublinie. Panu jenerałowi Niemojewskiemu poruczam zaciąganie nowych pułków w departamencie łomżyńskim, a jenerałowi Hauke, w departamencie płockim.

Pomyślne wypadki wojenne ukrzepiły tę dobrą otuchę. Zwyciężono Austryaków pod Grochowem, zdobyto bagnetem szaniec usypany na lewym brzegu Wisły, naprzeciw miasta Góry i zniszczono most już blizki ukończenia, po którym główna siła nieprzyjaciela miała przejść i uderzyć na korpus księcia Poniatowskiego.

Nie powiódł się zamach na Toruń, broniony przez jenerała Wojczyńskiego.

Wtenczas książę Poniatowski wykonał plan podany na radzie wojennej. Przeniósł plac boju do Galicyi, a zdobycie szturmem Sandomierza i następnie obrona tego miasta przeciw całej sile austryackiej, zdobycie Zamościa, zajęcie Lwowa i Krakowa są pamiętnemi wypadkami tej kampanii. Pokój wiedeński

---

Wiktor i jego 14 chłopców.

Obrazek z życia Podlasian.

Po wojnie tureckiej 1879 r. wrócili chłopaki z wojska, wrócił i Wiktor, dzielny młodzieniec, wsławiony ze zwycięstwa duchowego w Saratowie, o którem sam opowiedział co następuje:

Byliśmy od niedawna w szeregach, pędzono nas na Wschód najpierw koleją, potem pieszo lub wozami.

Czternastu chłopaków z naszych wsi do jednego pułku przydzielonych trzymało się wciąż ze mną. Mało nam mówiono jeszcze o karności wojskowej, która w wojsku rosyjskiem straszna, gdzie za drobnostkę srogie czekały winowajcę kary, a za większe nawet śmierć.

Po przybyciu na miejsce przy pierwszem nabożeństwie galowem kazano nam (unitom) pójść do cerkwi prawosławnej. Odmówiliśmy, jak jeden człowiek. Strach i zdumienie ogarnęły wszystkich. To nieposłuszeństwo wojskowe — za to — sąd doraźny i kulka w łeb! Pułkownik pijanica, ale niezły człowiek, rzekł: „Duraki! to takie jeszcze głupie, że nic nie rozumie. Każdego z osobna nauczyć trzeba, co znaczy militarne posłuszeństwo“.

I każdego z osobna brał podoficer i uczył co znaczy przysięga i służba, że się nigdy nie mówi: „Nie“, bo za to śmierć, bo przykład, bo cała obrona i potęga państwa, bo car“... i t. d. A gdy każdy pojął rzecz dobrze, pytał ich: „No i cóż? — Pójdziecie?“ A wszyscy odpowiedzieli z pokłonami: „My na to głupi, ale przyobiecaliśmy ojcom naszym, że zawsze tak zrobimy, jak nam Wiktor każe“.

Wezwano mnie przed porucznika. I pytał mnie:

— Wiesz ty dobrze o co chodzi? I co zrobisz?!“ A ja milczałem. Zagrały trąbki. Stanęliśmy w szeregu na polu i dano rozkaz wymarszu do cerkwi. A ja się nie ruszyłem. — I zostało nas piętnastu.

Pułkownik to dostrzegł i kazał wszystkim przystanąć. A wojsko całe patrzało na nas: ludzie nawykli do kar i kułaków za guzik nieoczyszczony u szynela, za opóźnienie jednej chwili, za ruch niezgrabny!

Pułkownik wezwał mnie do siebie i przemówił, a głos jego trząsł się z gniewu i rozżalenia: „Czyś ty oszalał chłopcze?! Już w tej chwili powinieneś dostać kulą w łeb, ale mi żal twej młodości, żal bardziej jeszcze tamtych głupców, którzy tobie wierzą i zginą przez ciebie. Przysięgaliście carowi. W papierach waszych zapisani jesteście jako prawosławni. Słuchać musicie. Zwaryowałeś! to pewna. Wszak widzisz te rzędy karabinów. To siła cała Rosyi na ciebie patrzy. To bunt, za który jedno moje skinienie zwróci do was te wszystkie lufy i rozniosą was w pył. Tyś uparty, ale więcej rozumiesz od drugich. Żeś heretyk i głowa przewrócona to widzę.

Ale przecież ta sekta twoja musiała cię nauczyć, że szafować własnem życiem, to mniejsza, ale stać się

utrzymał Księstwo Warszawskie w posiadaniu znacznej części odzyskanych krajów.

Wojska austryackie ustąpiły z Księstwa, a północne Niemcy musiały pozostać w spokojności i dopiero po klęsce, którą poniósł Napoleon w r. 1812, ruszyła się młodzież pruska, westfalska oraz innych krajów i kraików; bo jak to mówi powiastka:

Wtedy święto na myszy,
Kiedy kota nie słyszy.

Rada.

Przedewszyskiem szanuj zdrowie,
Zdrowie wszystkiego podstawą;
Dobroć w sercu, rozum w głowie,
Przytem Fortuna łaskawą.
A choć kiedy swoje koło
Płocho od ciebie odwróci,
I ty zwróć pogodne czoło;
Ten jej jeńcem, co się smuci.

Bądź otwarty i rzetelny,
Pomnij zawsze, żeś Polakiem;
Serce czułe, umysł dzielny,
To bywało jego znakiem.
Czcij Ojczyznę zawsze, wszędzie;
Choć los na nią gromy miota,
Nie zmoże jej, gdy żyć będzie
Polski język, polska cnota.

Kochaj pracę i wytrwanie,
Nieporządek więcej strudzi;
Duszy snem jest próżnowanie,
Na pół żyje, kto się nudzi.
Zdala od półmędrków tłumu,
Szanuj w wierze rozum stary,
Pomnij zawsze, że bez wiary
Niema szczęścia i rozumu.

Kaźm. Brodziński.

O Warszawie.

Każde państwo posiada miasto, w którem ma swoją siedzibę rząd, a więc naczelnik państwa, cesarz, król lub prezydent, ministrcwie i parlament, czyli sejm. Miastc takie zowie się stolicą.

My Polacy mamy również stolicę, tj. miasto, w którem skupiają się najwidoczniej prace około urządzenia państwa i zjednoczenia wszystkich ziem polskich. Miastem tem jest dawna stolica Polski, Warszawa, największe wśród miast naszych, bo liczące milion mieszkańców. Dziś leży ono w tak zwanej okupacyi niemieckiej, jest siedzibą gubernatora niemieckiego Beselera oraz Rady Regencyjnej i rady ministrów, która ma ułożyć podstawy przyszłego ustroju Polski, czyli zasadnicze prawa, według których państwo to ma się rządzić

Z Krakowem łączy Warszawę królowa rzek polskich, Wisła, oddzielająca Warszawę od przedmieścia Pragi. Jest to świetna, choć jeszcze nie wyzyskana droga komunikacyjna, gdyż Wisła nadaje się od Krakowa do żeglugi, i to parowcami, którymi można przewozić towary i podróżować o wiele taniej, niż pociągami. Przeszkodą dotąd były formalności graniczne w Sandomierzu i zaniedbanie tej połowy rzeki, która należała do Rosyan.

Warszawa, założona między rokiem 1200—1250, była przez długi czas miastem znacznem, ale niezbyt

---

katem swoich czternastu braci, odjąć synów matkom, co tam na nich czekają, to grzech, to okrutny grzech! No przemów do nich! Powiedz im, żeś się zadurzył, że mają słuchać i iść. Zmiłuj się nad nimi, jeżeli nie nad sobą, boć i mnie przykro zacząć musztrę tegoroczną zgładzeniem piętnastu takich smarkaczy. No widzisz, mówię do ciebie jak ojciec! Inny byłby cię już zastrzelił. No! co?!

A wojsko ogromne stało i patrzyło na nas z najeżonymi bagnetami. Garstka naszych na uboczu tuliła się do kupy strwożona. I ogarnęło mnie zwątpienie, lęk i padłem na twarz i leżałem długo z rozkrzyżowanemi rękoma. Modliłem się w boleści serca. Podniosłem na chwilkę oczy ku pędzącym po niebie obłokom i wołałem do tego, który mnie stworzył: „Ratuj Ojcze! ratuj“. — I pytałem go, co mam czynić, ja, biedne niemądre dziecko, na sumieniu którego tyle istnień ludzkich spoczywa.

I zdało mi się, że widzę przed sobą niebo otwarte i chóry anielskie otaczające tron Najwyższego. I znów padłem, płacząc, na twarz, czując się robakiem ziemskim bez mocy, ani światła. I modliłem się do Tego, który jest Mocą i Światłem, aby mnie oświecił i wzmocnił.

A wojsko milczało i pułkownik milczał i czekał. I nagle coś we mnie wstąpiło, przemówiło, wzrosło...

Zerwałem się na nogi drżący skostniały, a to, co we mnie było, było niezłomne.

Spojrzałem spokojnie prosto w oczy starszyźnie i rzekłem: — „Wiążcie mnie, zabijcie mnie. Ale jam katolik. Cara na niebie słuchać będę najpierw, bo mnie stworzył, a potem cara na ziemi, któremu przysięgałem, i was, którzy go tu przedstawiacie“.

A chłopcy nasi przyskoczyli do mnie, wołając: „Bracie! tyś jak Szczepan ukamienowany“... I z tobą my widzimy niebiosa otwarte i chóry anielskie dokoła tronu Najwyższego... My z tobą, my z tobą na śmierć!... Nie pójdziemy, nie pójdziemy do cerkwi!“

I nastało milczenie wielkie. A pułkownik opuścił głowę, pokręcił wąsa i dumał. Wyprostował się, a łza błyszczała w oczach jego. Zwrócił się ostro do oficerów i ochrypłym głosem zawołał: „Tu zaszła pomyłka. Oni katolicy, zapisać ich do katolików. Marsz do kościoła! Kozły z was nie ludzie. A służcie tam tylko Najjaśniejszemu Panu, tak, jak służycie Bogu waszemu!“

I szmer stłumiony przeleciał szeregi i poprowadzono nas do rzędu tych, którzy iść mieli do kościoła katolickiego i odebrano nam papiery, aby nas przepisać na katolików.

I chodziliśmy do kościoła i przystępowali swobodnie do Sakramentów św., a ludzie z szacunkiem się obchodzili względem nas. Skończyła się nasza wojskowość i wróciliśmy do swoich.

(Podlasie. — Wyjęte z Ottonównej „Hospody Pomyłuj“).

głośnem. Ani tam na sejmy się nie zbierano, ani imienia jej nie rozsławiła bitwa u murów stoczona, ani wydała rycerza lub uczonego, któryby w niej ujrzał światło dzienne. Przez lat kilkadziesiąt była siedzibą książąt mazowieckich, a i do dziś duży szmat kraju wkoło Mazowszem się zowie. Dopiero kiedy rodzina tych książąt wymarła, kiedy księstwo całkiem do Polski przyłączono, a król polski Zygmunt III. Waza przeniósł do Warszawy w 1589 roku swą siedzibę, miasto zyskało na znaczeniu, wzrosło i wzbogaciło się. Obecność dworu królewskiego, potrzebującego dla pomieszczenia najwyższych urzędów i zagranicznych poselstw, wspaniałych budynków i ogrodów, a dla zaspokojenia swych potrzeb kosztownych materyi, rzędów na konie i wielu innych rzeczy, wywołała ruch i życie w mieście, które się wkrótce zaroiło od rzemieślników, kupców i przemysłowców, — i wzbogaciło się ożywionym handlem i stosunkami z zagranicą. Z drugiej strony jednak mieszczaństwo, które do tego czasu samo sobie stanowiło prawa, nakładało podatki i daniny, które miało też własne sądy, straciło z czasem te wszystkie przywileje — przejął je bowiem marszałek dworu. Mieszczanie zyskali więc dochody i majątki, lecz stracili dawne swobody.

Do największego rozkwitu doszła Warszawa za ostatniego króla Stanisława Augusta; nazywano ją wówczas polskim Paryżem, tyle bogactwa, tyle sławnych ludzi, tyle zbytku się w niej nagromadziło. A kiedy Polska chyliła się do upadku, w Warszawie także zogniskował się ruch, dążący do utrzymania jej niepodległości; w roku 1791 widziała najwspanialszy wysiłek narodu dla naprawy państwa, ogłoszenie Konstytucyi 3. Maja; w roku 1794 dała z szewcem Kilińskim na czele wyraz gorącej miłości Ojczyzny, wyrzucając z miasta Rosyan — tu przygotowano też powstanie Kościuszki. W latach 1807—1815 była stolicą utworzonego na gruzach państwa polskiego Księstwa warszawskiego.

I po upadku tego księstwa nie przestała Warszawa być sercem Polski; tu w r. 1831 warszawska młódź wojskowa dała początek powstaniu listopadowemu — tu również przygotowano powstanie z r. 1863. A dziś — w dalszym ciągu swej pięknej tradycyi — ogląda Warszawa świt przyszłej Polski.

Królowie polscy ozdobili Warszawę szeregiem okazałych budowli i pomników. Najważniejszym z nich jest pałac zamkowy (stojący na placu zamkowym), który był siedzibą królów polskich, a później rezydencyą carów. Na placu zamkowym stoi piękna, a stara kolumna Zygmuntowska.

Do cennych historycznych budowli należy też ratusz, kościół św. Jana i Bernardynów, letni pałac króla Stanisława Augusta zwany Łazienkami, oraz wiele kamienic i pałaców, pozostałych po magnackich rodzinach; „nowa Warszawa“ wyrosła w czasach dzisiejszych z przedmieść naokoło starej, podobnie jak wyrósł z przedmieść „wielki Kraków“ poza Śródmieściem i plantami.

Warszawa jest najokazalszem polskiem miastem. Ulice posiada jasne i szerokie, dobrze brukowane; — niektóre z nich — zwane alejami — są pięknie drzewami obsadzone.

Pomimo ucisku, jaki wywierali Rosyanie, pomimo ostrej cenzury i tysięcznych przeszkód nie przestała być Warszawa jednem z najważniejszych ognisk życia polskiego pod każdym względem. Liczne towarzystwa naukowe popierały rozwój nauk — szczególnie praktycznych, mających zastosowanie w przemyśle. W Warszawie wychodziły z druku utwory najlepszych naszych pisarzy — jak Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Konopnickiej i wielu innych, oraz najważniejsze dzieła naukowe. Biblioteki i muzea czyli zbiory pięknych pamiątkowych rzeczy obfitują w dzieła i przedmioty prawdziwie wartościowe, mimo że niejednokrotnie zdobywcy pozabierali i powywozili z nich nagromadzone skarby nauki i sztuki.

Również i przemysł, zwłaszcza fabryczny doszedł w Warszawie do bardzo wysokiego stopnia rozwoju. Wokoło miasta bowiem powstały całe osady fabryczne, jak w Żyrardowie i Mokotowie, wysyłające wytwory polskie w głąb Rosyi i na Syberyę. Dziś przemysł ten podcięła niestety wojna. Rosyanie, cofając się, bądź wysadzili fabryki, bądź wywieźli maszyny i materyały, pozbawiając liczne rzesze robotników warstatów pracy i możności zarobku. To też ludność warszawska przeżywa obecnie bardzo ciężkie chwile — straszny głód porywa dorosłych i dzieci, i zdarzają się wypadki, że wynędzniali i głodni, padają ludzie na ulicy. Walczy z tą klęską Rada miejska i liczne towarzystwa, wydające bezpłatne obiady i kolacye oraz dostarczając ludności ubogiej pracy i zarobku, lecz wobec coraz cięższych warunków nie ratuje tą pomoc wszystkich. Obecna chwila, która ma przynieść polskie władze Królestwu czyli udział Polaków w zarządzie, zaradzi może ciężkiej niedoli. **Marya Zawadzka.**

Próba.

Z tłómoczkiem w ręku, bez grosza w kieszeni Jakób Lafitte dążył do Paryża, aby szukać zajęcia. Był uczciwym, choć ubogim młodzieńcem. Z trwogą w sercu wstępował na schody pałacu pewnego bankiera, do którego miał listy polecające.

Kamerdyner na razie nie chciał wpuścić młodzieńca do pałacu i uczynił to dopiero, kiedy Lafitte pokazał mu list zaadresowany do bankiera. Bankier, który był człowiekiem bardzo bogatym, uważnie przeczytał rekomendacye i kazał wejść do swego gabinetu ubogiemu młodzieńcowi.

— W tej chwili nie mam żadnej dla pana posady — rzekł bankier z dobrocią — lecz przyjmij ode mnie w dowód życzliwości ten nowy surdut.

Wstał i sam podał z szafy Lafittowi nowy surdut, który ten przyjął z wielkiem zdziwieniem, nie chcąc sprzeciwiać się bankierowi.

Gdy młodzian znalazł się we swej ubogiej izdebce na poddaszu, ciekawie oglądał podarek bankiera.

Wnet atoli, gdy włożył rękę do kieszeni surduta, zdjął go z siebie i jak szalony wybiegł na ulicę.

Biegł szybko, zdążając wprost do znajdującego się na jednej z pobliskich ulic pałacu bankierskiego.

— Proszę oznajmić panu — rzekł do kamerdynera — że w kieszeni surduta, który mi podarował, znalazłem tysiąc franków.

Kamerdyner poszedł oznajmić to panu swemu.

Po chwili wrócił, wzywając Jakóba, aby sam wszedł do gabinetu bankiera.

— Odnoszę panu pieniądze, które były w kieszeni tego surduta — rzekł Jakób.

— Pieniądze te umyślnie tam zostawiłem — rzekł bankier. — Z próby wyszedłeś zwycięzko... Od dziś ofiaruję ci miejsce kasyera w biurze.

Pierwsze zasługi.

Za dawnych czasów w Polsce po większych miastach, a nawet i miasteczkach za przewinienie naznaczano baty.

W Poznaniu był swego czasu słynny sługa Magistratu, Michał, który tę egzekucyę wykonywał. Był to chłop wysoki i silny, jak niedźwiedź. Gdzie uderzył, tam, jak to mówią, trawa nie rosła. Był on przeto postrachem przestępców.

Niektórzy gospodarze chcąc ukarać swoich parobków, sprowadzali ich do magistratu i prosili, aby Michał okazał nad nimi swoją sprawność.

Jeden pan miał parobka nowego, który był wielki nicpoń. Gdy panu zabrakło cierpliwości, posłał owego parobka, imieniem Antka, do Magistratu z listem zapieczętowanym do pana Pisarza.

Antek, filut, zwąchał pismo nosem i dreszcz go przeszedł na wspomnienie Michała...

Na szczęście swoje spotkał znajomego sobie żydka, z którym go łączyły dawne stosunki.

— Mój kochany Icku, prosi go Antek, tyle mam sprawunków, muszę się spieszyć.... pomóż mi — a jaci wynagrodzę!

— A co mam zrobić?

— Zanieś list do Magistratu, bo pan mój zaprasza pana pisarza na obiad... może ci coś za to wyrzuci...

— A ty wziołeś już, Antek, swoje „pierwsze zasługi“...

— Już dzisiaj wezmę, i rzetelnie ci oddam... tylko zrób mi tę ulgę i zanieś list prędko...

— Dobrze, ale pamiętaj o „pierwsze zasługi“...

Żydek pospieszył z listem do Magistratu.

Pan pisarz, przeczytawszy w liście prośbę: „Proszę wyliczyć oddawcy 25 batów dobrych, oblewanych“ — krzyknął na Michała.

Żyd struchlał... w nogi...

Ale Michał go przytrzymał...

— Co to jest? za co Michał? Co to za gwałt? ja uczciwy żydek... to Antek... on szelma, złodziej! bronił się biedny żydek...

Niestety silna ręka Michała ułożyła go na ławie, a gdy go towarzysze potrzymali — wyliczyła mu całe 25 batów „oblewanych“!

Wybiegł Icek z Magistratu, jak szalony. Szukał Antka po mieście — ale go nie znalazł. Pospieszył za nim do domu i poskarżył Panu, że go tak haniebnie oszukał...

Antek się tłomaczył:

— Proszę Pana było to tak: Jak przyszedłem do służby i nie miałem przyodziewka — tatuś pożyczyli od tego żydka 20 złotych... Oddali mu zaraz za miesiąc i wyciągnął z nich żyd ten jeszcze 5 złotych procentu. Ale jak tatusiowi nie chciał pożyczyć — to ja go tak prosiłem, że aż pocałowałem go w brodę, tfu!... (tu splunął Antek) — a on mnie powiedział, że pożyczy na moją prośbę, ale mu muszę oddać p i e r w s z e m o j e z a s ł u g i w pańskim domu... Cóżem miał robić? Obiecałem nawet bez wiedzy tatusia...

To też dzisiaj mogłem mu spłacić dług — bo te „baty“ to są moje „pierwsze zasługi“... tak proszę pana?...

Uśmiał się pan z hultajstwa Antka, przyznał mu słuszność, a Ickowi dał naukę, że chciwość taką zwykle odbiera nagrodę...

Antek potem się już poprawił.

Rota Polskiej Młodzieży kat.

(Mel.: Nie rzucim ziemi).

Niech żyje Polski związek nasz
Nie traćmy młodzi ducha
Wszak Bóg to ojciec — dobry nasz
On naszych modłów słucha
By nas nie zgnębił żaden wróg
Tak nam dopomóż Bóg.

On Matkę swoją daje nam
By była nam Królową
Skoro więc z nami Bóg jest sam
Twórzmy z Nim Polskę nową
A wnet swobody zagrzmi róg
Tak nam dopomóż Bóg.

Niechże w was wstąpi ojców duch
Wiary niezłomnej siła
Chrystusów każdy polski druh
Ojczyzna woła miła —
Chcąc do wolności szukać dróg
Tak nam dopomóż Bóg Tak nam dopomóż Bóg.

X. St. K.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Pl. Maryacki 2, II. p.

A) W najbliższym czasie zostaną rozesłane do wszystkich Stowarzyszeń młodzieży kwestyonaryusze do sprawozdania z działalności Stowarzyszenia za rok ubiegły.

Celem dokładnego podania odpowiedzi na postawione pytania zechcą XX. Patronowie zarządzić najpóźniej do końca marca b. r. walne zebrania członków, na których wydziały stowarzyszeń po odpowiedniem przygotowaniu i pomocy ze strony księży Patronów przedstawią sprawozdania z dotychczasowego rozwoju Stowarzyszenia.

Po walnych zebraniach uprasza sekretaryat o wypełnienie kwestyonaryuszów i odesłanie ich do Sekretaryatu jeneralnego, Kraków, P. Maryacki 2.

W ten sposób zgromadzi się materyał do rocznego sprawozdania z ruchu na polu organizacyi młodzieży na zjazd XX. Patronów, który sekretaryat zwoła w maju lub czerwcu b. r. Wypełnione kwestyonaryusze prosimy nadesłać do końca kwietnia b. r. Rubryki zbyteczne należy wykreślić, względnie dodać wyjaśnienie, o ile praca rozwijała się w innych kierunkach.

B) Stosownie do powziętych uchwał na poprzednich zjazdach w sprawie organizacyi młodzieży, zmierzających do połączenia wszystkich Stowarzyszeń młodzieży w „Związek dyecezalny“ opracował powołany komitet statut tegoż Związku. Statut ten również zostanie doręczony XX. Patronom do łaskawego przejrzenia. Stowarzyszenia, które jeszcze nie zgłosiły swego zawiązania do jeneralnego Sekretaryatu, jakoteż i te, które tę formalność załatwiły, zechcą pismem wyrazić swą zgodę na statut i zgłosić przystąpienie do Związku dyecezalnego.

Sekretaryat poczyni wówczas dalsze kroki celem zatwierdzenia statutu Związku przez c. k. Namiestnictwo.

Termin nadsyłania pism z deklaracyą do końca marca b. r.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Raba wyżna. (ze Stowarzyszenia młodzieży polskiej). W Rabie wyżnej zawiązało się stowarzyszenie młodzieży polskiej w maju 1917 r. Członków przybywało coraz więcej. Obecnie liczy stowarzyszenie członków 74. Między niemi jest dość dużo starszych młodzieńców, inwalidów z wojska. Stowarzyszenie stanęło na tym stopniu, że nawet przewodniczący i sekretarz już raz sami prowadzili zgromadzenie i mieli pogadankę, bo ksiądz wicepatron był zajęty inną pracą. Ale wielu opuszczało zebranie i zły dawało przykład innym. Wicepatron ks. Wł. Suchoń, oddany nam, ubolewał nad tem. By ducha w młodzieży obudzić, udzielał nam przed świętami przez 3 dni 20, 21 i 22 grudnia rekolekcyi.

Pomimo mrozów silnych brało udział w rekolekcyach około 400 chłopców młodszych i starszych z całej parafii. W niedzielę rano po gorącej zachęcie przystąpiła wszystka młodzież do Stołu Pańskiego. Czujemy teraz dopiero, jak nam potrzebne były rekolekcye i jakie owoce przynoszą. Z wdzięczności ku Panu Bogu i za trudy i nauki naszego ks. wicepatrona sprawiliśmy ze składek do kościoła całe Betleem, piękną szopkę z figurami.

Radzimy innym stowarzyszeniom, by prosiły swoich księży o urządzenie rekolekcyj w czasie odpowiednim, a przekonają się, jak to jest pożyteczne dla duszy.

Szymon Gracz, sekr. gminny
i sekr. stow. młodzieży pol.

Chorzelów (ad Mielec). Dnia 16 grudnia 1917 roku urządziliśmy przedstawienie w sali Ochronki, której łaskawie użyczyła nam p. Marya hr. Tarnowska, gorliwa protektorka i dobrodziejka naszego Związku. Program przedstawienia był następujący: Monolog studenta pt.: „Podróż po moich kieszeniach“ wygłoszony przez Józefa Mikulskiego. Następnie odegraliśmy trzy nadzwyczaj interesujące, wesołe, a przytem pouczające sztuczki: „Cudowny doktór“, „Placek“, „Kostusia“. Najlepiej wywiązał się ze swego zadania Michał Wójcik w roli Wojciecha pijanego. Wielkie zainteresowanie budziła również „Kostusia“ (Stanisław Ortyl) i czarownica Baba Jaga (Michał Kuroń). Deklamacya zbiorowa pt. „Przed bramą nieba“ zakończyła przedstawienie.

Całe przedstawienie przygotowała p. nauczycielka Marya Smajdówna, która z całem poświęceniem i gorącym zpałem zajmuje się Związkiem. Przedstawienie nasze zaszczycili swą obecnością Patron ks. prob. Stan. Grochowski, hrabianki Tarnowskie i inteligencya miejscowa. Z powodu licznego napływu publiczności odgrywaliśmy przedstawienie dwa razy.

Leon Jasiński, sekretarz.

Kraków-Płaszów. (Zawiązanie stowarzyszenia młodzieży katol.). W niedzielę dnia 13 stycznia zgromadziła się w sali Ochronki miejscowej w liczbie 40 młodzież z Płaszowa, w celu zawiązania stowarzyszenia. Zebranie zagaił ks. Jan Buda z Podgórza, poczem odśpiewano pieśń. Ks. Ludwik Kasprzyk w dłuższem przemówieniu przedstawił zebranym potrzebę, cel i korzyści organizacyi poczem wszyscy obecni wpisali się jako członkowie do zawiązującego się stowarzyszenia. Przystąpiono do wyboru Wydziału, w skład którego weszli: Jan Świątek, przewodniczący, Jan Łączny, zast. przew., Władysław Siwek, sekretarz, Franciszek Siwek, zast. Wojciech Lenda, skarbnik, Władysław Wojciechowski, zast. Roman Rudolf, Michał Byczek, Adolf Śmietana jako radni. Po omówieniu planu dalszej pracy zakończono zebranie odśpiewaniem kilku kolend i pieśni narodowych. Patronem Stowarzyszenia jest ks. Jan Buda.

Wieprz (ad Andrychów). W dniu 9 grudnia 1917 r. odbyło się u nas uroczyste otwarcie Stowarzyszenia, wprawdzie już od półtora miesiąca istniejącego. Z bijącem sercem oczekiwaliśmy tej chwili, kiedy Sekretaryat zaliczy nasze Stowarzyszenie w poczet tak licznie już istniejących i tak pięknie rozwijających się stowarzyszeń. Dzięki zabiegom i niezmordowanej pracy księdza kanonika Marcina Krzysicy, stanął w Wieprzu „Dom ludowy“, w którym oddano nam salę wspaniałą i bogato malowaną w stylu łowickim, na urządzanie przedstawień amatorskich, zaś na nasze zebrania mniejszą salę. Wśród girland, kwiecia i wszelakich ozdób gromadnie zebrali się nasi rodzice, krewni, jak wreszcie wszystko co żyło. O godzinie 5-ej rozpoczęła się uroczystość nasza hymnem „My chcemy Boga“, następnie chór na dwa głosy odśpiewał: „Jak wspaniała nasza postać“, „Mijają szybko chwile“. Po odśpiewaniu tych pieśni, Ksiądz Patron w treściwych, a gorących słowach przedstawił cele organizacyi“, jasno i dobitnie wytłómaczył rodzicom naszym, czego się w stowarzyszeniu uczyć będziemy. Wskazał wreszcie na trudności stawiane ze strony ludzi złej woli, którzy starali się od samego początku odwieść nas od stowarzyszenia. Słowa płynące z serca Księdza Patrona, który tak gorąco kocha młodzież, że gotów wszystko dla niej poświęcić, tak przejęły słuchaczy, iż nie śmiano na sali nawet się poruszyć, by nie utracić jednego słowa. Po przemowie Ks. Patrona odśpiewał chór: „Hej strzelcy wraz!“, „Nie rzucim ziemi“. Potem oddeklamował bardzo pięknie Piotr Bryzek wiersz pt. „Męczennik“ (Garczyńskiego). Wreszcie odśpiewano „Niech żyje związek nasz!“. Po zebraniu odegraliśmy: „Św. Mikołaja“ własnego autorstwa. Przedstawienie udało się dobrze, dzięki p. Stanisławie Stepkównie tutejszej nauczycielce, która z całym zapałem i poświęceniem oddaje swe siły dla dobra stowarzyszenia chłopców. W stowarzyszeniu naszem założono kółka: Śpiewackie, amatorskie, muzyczne, robót piłeczkowych.

Jezu błogosław naszej pracy i daj wytrwanie!

Marczyński Franciszek, sekr. związk.

Morawica (koło Krakowa). Stowarzyszenie nasze założone zostało w lecie 1917 roku. Z początku zaledwie kilku, potem coraz więcej chłopców zaciągało się w szeregi stowarzyszonych, a dziś liczba ich wynosi przeszło 80. Zbieramy się prawie co niedziela w budynku szkolnym, gdzie pod kierownictwem ks. wicepatrona Józefa Jamroza czas mile przepędzamy na pożytecznych pogadankach, czytaniu książek, uczymy się śpiewu, wygłaszania deklamacyi, wreszcie zabawiamy się grą towarzyską.

Co miesiąc mamy zebranie ogólne członków z odczytem. W lecie urządzaliśmy wycieczki w okolice zwłaszcza do prześlicznych skał w Mnikowie.

W niedzielę dn. 13 stycznia obchodziliśmy uroczystość dwudziestopięciolecia pracy duszpasterskiej naszego Proboszcza i Patrona Związku ks. Prałata Pajączewskiego. Wzięliśmy udział w nabożeństwie, przy którem dwóch naszych członków starszych w strojach krakowskich służyło Przewieleb. Jubilatowi do uroczystej sumy.

O godz. 3 popołudniu odbyło się w pięknie przybranej sali szkolnej uroczyste przyjęcie ks. Prałata. — Wśród tłumów ludzi i stowarzyszenie chłopców pospie-

szyło złożyć Czcigodnemu Jubilatowi szczere życzenia i serdeczną podziękę za ojcowską opiekę nad młodzieżą i ofiarowało skromny podarunek. W czasie samej uroczystości i w czasie „Jasełek“, które odegrały na zakończenie dzieci szkolne, chłopcy ze stowarzyszenia trzymali straż honorową w strojach krakowskich.

W październiku odbyliśmy wybory do Wydziału. Przewodniczącym wybrano Piotra Czecha, zastępcą Józefa Saka, sekretarzem Piotra Nizioła, zast. Józefa Urbańczyka, skarbnikiem Stanisława Wójtowicza, zast. Stanisława Wójtowicza. Radnymi Bastra Józefa, Rumina Piotra, Brzoskwinię Jana.

Bratnim stowarzyszeniom ślemy pozdrowienie.

Sekretarz.

Listy czytelników.

Babice (ad Oświęcim). Szanowna Redakcyo! Już drugi rok upływa, jak gromadzimy się na zebrania w budynku szkolnym. Przetrzymaliśmy ciężkie dla stowarzyszenia miesiące letnie, w których chłopców bardziej ciągnie do Soły i Wisły, niż na zebrania. Z nastaniem jesieni praca wspólna znowu się ożywiła. Przez cały grudzień przygotowywaliśmy się do „Jasełek“. Gromadziliśmy się nietylko w niedzielę, ale i w tygodniu, dokładając wszelkich starań, by przedstawienie wypadło jak najlepiej. 30 grudnia urządziliśmy przedstawienie dla samych dzieci, zaś w Nowy Rok i w dwie następne niedziele dla starszych. Gości za każdym razem mieliśmy dużo tak, że sala choć wielka z trudem ich tylko pomieścić mogła. Pochwały obecnych były dla nas dostateczną nagrodą za poniesione trudy, a zarazem zachętą do dalszej pracy. Serdeczne podziękowanie należy się od nas kierownikom tutejszej szkoły p. Motowskim, którzy tak w czasie prób, jak i samych przedstawień nie szczędzili pracy i zabiegów, by Jasełka mogły dojść do skutku.

Jan Snarzyk, sekretarz.

Zassów. — Szanowna Redakcyo! Już rok przeszło istnieje w naszej parafii Związek katol. młodzieży, oddany pod opiekę Niepokalanie Poczętej Najśw. Maryi Panny. Otóż 8 grudnia zeszłego roku święciliśmy rocznicę jego uroczystego otwarcia i zarazem składaliśmy hołd swej Niebieskiej Opiekunce. W wigilię święta Niepokalanie Poczętej odbyliśmy wszyscy spowiedź, a w samo święto — na prymaryi — przystąpiliśmy wspólnie wszyscy do Komunii św. Wspomnę jeszcze to, że przed Komunią św. przemówił do nas krótko a z serca nasz ks. Patron. — Następnie po nieszporach tego dnia członkowie zwyczajni Związku z przewodniczącym Franc. Kapustą z Dąbrówki i jego zastępcą Franc. Cyganem z Borowy, dalej członkowie wspierający, i nawet nie członkowie, wszyscy w dziwnem nastroju, zebrali się w sali budynku szkolnego u stóp Niepokalanej, otoczonej zielenią, kwiatami i blaskiem światła płonących lampek, aby tu złożyć hołd Niebieskiej Pani.

Przybył Patron Związku, ks. J. Chmiel, w towarzystwie ks. Kiliana, p. Angerbauera, dyrektora szkoły zassowskiej i p. Wisza, dyr. szkoły w Dąbrówce wisłockiej.

Najpierw chłopcy związkowi pod przewodnictwem ks. Patrona odśpiewali dwie pieśni do Matki Boskiej: „Pani w ofierze“ i „Nieustającej Matko Pomocy“. Potem Jan Ryczek z Dąbrówki i Stanisł. Szmul z Róży oddeklamowali dwa wiersze ku czci Najśw. Panny wyjęte z dzieła pt.: „Niepokalana“. Po deklamacyach przemówił ks. Patron, nawiązując do uroczystości, wyjaśnił jej cel, krótko przedstawił działalność naszego Związku, przestrzegał przed złem, szerzącem się coraz bardziej wśród chłopców, zachęcał do łączności i wytrwania, podniósł dobre nasze zalety, ale zwrócił nam też uwagę na pewne niedomagania Związku, ubolewał, że mało stosunkowo chłopców należy do Związku, wreszcie polecił nam gorące nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy i oddał nas nadal Jej opiece. P. Angerbauer powiedział także słów parę i podziękował ks. Patronowi w naszem imieniu za poświęcenie się i pracę podjętą dla naszego dobra. Zakończyliśmy tę uroczystość śpiewem naszej ulubionej pieśni: „My chcemy Boga“.

Dn. 5, 6 i 13 stycznia br. urządziliśmy t. zw. „Jasełka“ pod przewodnictwem i za staraniem ks. Patrona. Z powodu pewnych trudności były tylko dwa główne przedstawienia, pierwszy raz — 5 stycznia — była generalna próba dla dzieci. „Jasełka“ te z podręcznika Stan. Matwija pt. „Żłóbek betlejemski“ w trzech obrazach, choć poważne, bardzo się podobały wszystkim. Urozmaiciły je dodatki z „Betlejem Polskiego“ L. Rydla — „Jędrek-Mędrek z żydem“ i „Dziadek“. Świetnie odegrali wszyscy swoje role, wyszczególnić jednak wypada Fr. Kapustę, który grał „Jędrka-Mędrka“, Jana Wałęgę z Zasowa odgrywającego żyda i najwięcej bawiącego publiczność, oraz Stan. Barwiacza z Borowy, odgrywającego „Dziadka“.

Cześć Szanownej Redakcyi i serdeczne pozdrowienie Kolegom z bratnich Związków.

Jan Ryczek, sekretarz.

ROZMAITOŚCI.

Ile kosztuje jeden strzał? Jedna z gazet podaje obliczenie, ile kosztuje jeden strzał z różnych rodzajów broni palnej. Nabój rewolwerowy wraz z ładunkiem prochu kosztuje 8 do 9 fen., nabój z karabinu piechoty lub samostrzału 12 do 13 fen., nabój z działa polowego o kalibrze 7 centymetrów kosztuje 36 mk., z działa 8-centymetrowego 43 mk., z działa 10-centym. 86 mk., z działa 15-centym. 150 mk. Jeden nabój z wielkich dział fortecznych kosztuje 300, 1300, a nawet 3000 mk. Rozumieją się tu koszty naboju samego wraz z prochem, a nie koszty armaty, obsługi, przewozy itp.

Sześć zapałek dziennie. Z powodu niedostatecznej a niedającej się zwiększyć produkcyi zapałek w całej Anglii, według obliczeń, przypada na każdego dorosłego zaledwie sześć zapałek dziennie.

Jak się zarabia na żołędziach. Skromne polskie żołędzie ani nawet nie przypuszczały, że kiedyś będą u ludzi w takiem poważaniu. Dotąd były one specyałem dla dzików i naszych poczciwych świń domowych; dzisiaj się ludzie o nie dobijają, biedni i bogaci wiele sobie po nich obiecują. Delikatny rozum żydowski w lot zrozumiał, że na tym interesie będzie można znakomicie zarobić. Istotnie jeden żydek chwalił się głośno, że na wagonie żołędzi zarobił „tylko“ 13.000 koron.

Do jakiego wieku dochodzą zwierzęta. W życiu roślin stwierdzono naukowo czas ich istnienia — przy drzewach naprzykład liczbą słojów rocznych — lecz obliczenie życia zwierząt przestawia się daleko trudniej. Zwierzęta bowiem nie posiadają żadnych pewnych oznak wieku i dlatego nie można przeprowadzić naukowej oceny. W dawnych czasach starano się innym sposobem obliczyć ich lata. Czyniono to naprzykład przy papugach, które się ulęgły w klatce, lub

w średniowieczu przy sokołach, które właściciele zaopatrywali w pierścienie nożne, z dokładnemi datami. Ażeby wiek zwierząt dobrze osądzić, należy oprzeć się na mniej lub więcej stwierdzonych tradycyach.

Zdaniem Buffona i Cuvier'a wieloryb dochodzi do 1000 lat wieku. Lecz dowody na to twierdzenie nie istnieją. O wieku słoni dowiadujemy się z historyi. Aleksander Wielki, zwyciężywszy króla indyjskiego Porusa zabrał mu słonia, nazwał go Ajaxem i poświęcił bogowi słońca. Słonia zaopatrzono w odpowiednią tablicę i puszczono na swobodę. Po 351 latach schwytano zwierzę z ową tablicą na szyi. W księgach indyjskich, opisujących życie świętych słoni jest mowa o białym słoniu, który dożył 220 lat. Z temi legendami zgadza się twierdzenie amerykańskiego badacza Thompsona Setona, który przypisuje afrykańskiemu słoniowi w przecięciu 150, a indyjskiemu 300 lat życia. Pokaźnego wieku dosięgają lwy. W Londynie w ogrodzie zoologicznym pewien lew berberyjski Pompey przeżył dwóch dyrektorów osiągnąwszy 70 rok życia bez oznak starości. Badacz Thompson przypisuje psu 20 lat życia, tak samo kotom, zającowi 12 lat, wiewiórce 8, myszy 6, niedźwiedziowi 40, owcy 15, wielbłądowi 80 lat. Sądzi, że koń żyje 40—50 lat, lecz Thompson jest jedyny, który to twierdzi. Bo w przecięciu koń, choćby najlepiej odżywiony, nie żyje dłużej niż 25 lat. Oczywiście zachodzą i tutaj wyjątki. Ulubiony koń Fryderyka Wielkiego „Conde” dożył 40 lat. Między ptakami żyje najdłużej łabędź. Pewien angielski uczony posiada szkielet łabędzia, który żył podobno 290 lat. Podług innych twierdzeń żyją łabędzie 300 lat. We wrześniu roku 1802 na przylądku Dobrej Nadziei zastrzelono sokoła, mającego na szyi złotą obrączkę z następującym napisem: „Sokół ten jest własnością króla Anglii Jakóba, Anno Domini 1620“. Podług tego sokół liczył 182 lata. Podług pewnej gazety we Wert - Sussex sowa żyła 100 lat. Wiek ten prześcigają kruki i wrony; ulubiony kruk Maryi Antoniny w parku wersalskim żył przeszło 100 lat. Nadzwyczaj poważnego wieku dochodzą żółwie i ryby. Pewien żółw własność biskupów z Peterhorough żył 200 lat. Karp, za czasów panowania Franciszka I. żyjący w stawie hrabiego Corse podług podań doszedł nawet 473 lat wieku. Najkrócej żyją owady — najdłużej żyjące — tylko miesiące, najkrócej żyjące — cieszą się życiem zaledwie godzin kilku, jak np. efemerydy.

WESOŁY KĄCIK.

Z doświadczenia.

Synek: Tatusiu, dlaczego plama z atramentem na papierze nazywa się „żydem“?

Ojciec: Bo jak się raz do papieru przyczepi, to trudno się od niej uwolnić.

* * *

Znany dowcipniś Słowikowski, zjechawszy się z kimś innym na bardzo złej i ciasnej drodze, zawoła: „wara, wara, bo ci tak uczynię, jak wczoraj tamtemu“. Bojąc się nieprzyjemności od figlarza jadący ustąpił, ale potem zapytał: „cóżbyś mi uczynił, gdybym ci nie ustąpił?“ — „Tobym ja się tobie był ustąpił, jako wczoraj tamtemu“, odpowiedział Słowikowski.

* * *

Podróżny, idący piechotą, spotkał w drodze żyda i mówi do niego: „Pożycz mi reńskiego, dam ci na zastaw płaszcz pod przepadkiem, jeżeli go dziś nie wykupię“. Żyd pod tym warunkiem pożycza reńskiego i bierze płaszcz w zastaw. Przy końcu dnia, gdy dochodzą obadwa do miasta, podróżny oddaje żydowi reńskiego i płaszcz swój zabiera, mówiąc: „Dobrze, żeś mi ten płaszcz aż tu przyniósł, bo mi go ciężko było dźwigać“.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

I

Miłość rodzi zgodę.

II

Natan.

Dobre rozwiązanie zagadek nadesłali: Tomasz Tomasiewicz z Łęk Górnych ad Pilzno, Wojciech Borowiec i Mieczysław Rudnik z Cerekwi ad Uście solne.

Nagrodę otrzymał Wojciech Borowiec z Cerekwi, któremu posłaliśmy książkę p. t. „Kościół N. M. P. w Krakowie“.

Zagadka.

Dziedzictwo.

Pewien gospodarz umarł i pozostawił w spuściźnie czterem synom swoim pole, obejmujące dwanaście morgów.

Pole to miało kształt taki: Pole podzielone na morgi:



1	2	3	4
5	6	7	8
		9	10
		11	12

Synowie, stosując się do woli ojca, postanowili podzielić pole między siebie i to tak, aby każdy dostał nietylko równą część pod względem obszaru, więc 3 morgi, ale także równą pod względem kształtu, a pojedyncze części miały zachować kształt całego gruntu. — Jak to zrobili?

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadki przeznacza Redakcya do rozlosowania, książkę „Cztery Ewangelie w jedno złączone“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Leon Jasiński w Chorzelowie. W Administracyi „Młodzieży Polskiej“ jest do nabycia kilka egz. rocznika pisma z r. 1917 — oprawne 6 kor.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“: Ks. biskup dr. Józef Pelczar 20 kor.; ks. W. Górny, Dobczyce 2 kor.; ks. Roman Duchiewicz, Tarnów 7 kor; ks. Stan. Kędzior, Jeleśnia 1 kor. 27 hal.; ks. Walenty Trela, Harta 2 kor. 60 hal.; ks. Andrzej Kowalczyk, Cięcina 7 kor.; ks. Wiktor Błotko, Biała 6 kor.; p. Wojciech Szcleźnik, Bolechowice 2 kor.; ks. Józef Tomera, Babice 5 kor.; ks. Tomasz Wróbel, Babice 5 kor.; ks. Andrzej Szepieniec, Kraków 3 kor.; ks. dziekan Edward Śląski z Krzęcina 20 kor.; ks. Jan Tobolak z Chochołowa 50 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.